

Dziś chodzisz na bosy!

Pobudka! Idziemy do szkoły!

Wyobraź sobie taką oto sytuację. Wstajesz rano, podnosisz ciężką i grubą pierzynę, dreszcz przechodzi po twoim ciele. Na dworze znów -20 stopni Celsjusza, a w domu o tej porze niewiele więcej. Dygocząc na całym ciele, ubierasz szybko fartuszek z herbem szkoły, przy wspólnym stole, wraz z trojgiem rodzeństwa, jesz pajdę chleba, popijasz mlekiem i pakujesz do tornistra podręczniki. Masz tylko 9 lat. Wychodzisz na dwór, gdzie płatki śniegu wirują tak gęsto, że prawie całkowicie ograniczają widoczność. A ty musisz dojść do szkoły, od której dzielą cię trzy kilometry.

Gdzie tam, 3 kilometry dalej, jest szkoła a droga prowadzi przez las!

Na podwórku śnieg sięga ci po kolana. Droga do szkoły prowadzi przez las, gdzie zwykle pokrywa śnieżna jest jeszcze wyższa. Przekraczasz szybko furtkę i razem z rodzeństwem i dziećmi z sąsiedztwa rozpoczynasz godzinną drogę do szkoły. Kroczyć wolno przez śnieżne zasy, od czasu do czasu dostajesz w głowę śnieżką lub sama obdarzasz kogoś podobnym prezentem. Nagle słyszysz, jak koledzy wybuchają śmiechem. Pytasz się o powód i dostrzegasz wystający ponad wszechobecną biel pompon czapki twojej siostry. Zaczynacie zastanawiać się, jak ją stamtąd wydostać. Za 10 minut rozpoczyna się lekcja, a wasza wychowawczyni nie przepada za spóźnieniami. Przypominacie sobie wiersz Juliana Tuwima pt. "Rzepka", a zaraz potem pełni zapału łapiecie za ręce dziewczynkę i ciągniecie ją, aż zostanie wyciągnięta ze śniegu. Działanie zakończyło się powodzeniem. Teraz musicie się pospieszyć, bo za chwilę rozpoczynają się lekcje. Biegniecie ile sił w nogach, a co chwila któreś z was potyka się o wystające korzenie drzew.

Wyciągaj rękę i zdejmuj buty!

Zdyszani, zziębnięci wpadacie do szkoły i widzicie nauczyciela zamykającego drzwi. Szybko szukacie kapci na zmianę. Ty z przerażeniem odkrywasz, że w twoim tornistrze nie ma niczego, co mogłoby choć udawać obuwie zmienne. Pełna najgorszych przeczuć wchodzisz do klasy razem z kolegą. Mówicie grzecznie: "Dzień dobry", a w zamian słyszycie ostre: "Chodźcie tu do mnie". Zbliżacie się powoli do biurka nauczyciela. Co czujesz? Strach? Przerażenie? Matematyczka podnosi z biurka długą linijkę i każe wyciągnąć rękę. Zamykasz oczy. Czekasz. Już po wszystkim. Wprawdzie pozostał czerwony ślad na twojej

dłoni, ale ból porównywalny był do uderzenia kulką śniegu. Modlisz się tylko, żeby wychowawczyni nie zauważyła kozaków na twoich nogach. Jednak śnieg ma to do siebie, że topi się w temperaturze wyższej od zera. W klasie wprawdzie jest tylko kilka stopni ponad, ale na podłodze pozostały mokre plamy. Prawa fizyki nigdy nie sprzyjają uczniom - ani na sprawdzianach, ani w życiu codziennym, jak się okazuje. Musisz zdjąć buty, to polecenie nauczyciela - tak samo bezsensowne, jak i święte. Przez cały dzień chodzisz po szkole w skarpetkach. Szkoła ogrzewana jest przez piece kaflowe, zatem podłoga nie należy do najcieplejszych. Na ostatniej lekcji czujesz, jak po twoim ciele jeden za drugim przebiegają dreszcze. Ale to teraz nieważne, bo przecież za chwilę odzyskasz wolność, przynajmniej na to popołudnie.

Po to, żeby jutro było lepiej...

Ostatni dzwonek zabrzmiał i wybiegasz ze szkoły wraz z rówieśnikami. Po drodze do domu kładziecie się na śniegu i zataczacie orły - świetna zabawa! Wprawdzie teraz jesteś mokra, a dreszcze na Twoim ciele pojawiają się dwukrotnie częściej niż przed chwilą, ale przecież za chwilę będziesz w domu. W progu zrzuć z siebie mokrą kurtkę, przebierasz się, pijesz ciepłą herbatę, ale nic nie może skłonić dreszczy do zaprzestania maratonu. Zaniepokojona mama daje ci termometr i okazuje się, że masz 39 stopni gorączki. Nękana pytaniami rodziców opowiadasz o chodzeniu bosy przez cały dzień. Twój tato bardzo zdenerwowany postanawia udać się z wizytą do dyrektora szkoły. Pewnie zrobi awanturę. Mówi, że to dlatego, żeby jutro było lepiej.

W roku 1977 moja ciocia była uczennicą trzeciej klasy Szkoły Podstawowej w Świątnikach (mała wieś niedaleko Sobótki). Mieszkała w wiosce Winna Góra, skąd droga do szkoły prowadziła przez las i wynosiła około 3 kilometry. Stosowano tam kary cielesne, a w przypadku braku obuwia zmiennego, należało podporządkować się zasadom i chodzić po budynku bosy. Po wspomnianym wydarzeniu dziewięcioletnia wówczas dziewczynka rozchorowała się, a mój dziadek udał się do dyrektora szkoły, gdzie próbował dowieść swoich racji, krytykując decyzję nauczycielki. Jednak, co było charakterystyczne dla tego okresu w dziejach Polski, jego skarga nie spowodowała zmian i została zlekceważona.

Dominika Plichta